

□ Czas czytania: 6 min.

*Ksiądz Bosko potrafił zdobyć serca ubogiej młodzieży nie tylko dzięki swoim zewnętrznym talentom, ale przede wszystkim dzięki głębokiej więzi uczuciowej, która zrodziła się z jego osobistego doświadczenia sieroctwa i opuszczenia. Emocjonalne rany z dzieciństwa wzbudziły w nim naturalną solidarność z samotnymi chłopcami i intensywne, nawet nieświadome, pragnienie bycia dla nich ojcem. Postanowił żyć dla młodych, okazując im miłość jawną, stałą i dającą poczucie bezpieczeństwa, wyprzedzając intuicje współczesnej psychologii dotyczące znaczenia poczucia bycia kochanym.*

*Potrafił powiedzieć „na zawsze”.*

Ksiądz Bosko odniósł sukces wśród ubogiej i opuszczonej młodzieży, ponieważ był sympatycznym, wysportowanym księdzem i żonglerem. Ale przede wszystkim zdobył ich serca, ponieważ potrafił nieświadomie nawiązać z nimi więź, gdyż sam był opuszczony, osierocony, bez jedzenia, bez dachu nad głową i z ogromną potrzebą ciepła. Innymi słowy, jego naturalna zdolność do nawiązywania relacji z młodymi była konsekwencją nieświadomego procesu emocjonalnej solidarności z nimi. Często miłość rodzi się właśnie ze zrozumienia i współodczuwania tego samego cierpienia, tego samego problemu.

Oprócz świadomych motywów liczyły się więc także te nieświadome, ponieważ w pierwszej części swojego życia spotkał wielu „dobrych ojców”, ale zawsze ich tracił, głównie z powodu ich śmierci, co okresowo podsycalo w nim głęboki „lęk przed opuszczeniem”. Te bolesne przeżycia były więc niczym ciągłe „rozdrapywanie rany”, co z pewnością przyczyniło się do tego, że nawet jako dorosły był niezwykle otwarty na tych, którzy potrzebowali ojca.

Jego powtarzające się doświadczenie bycia sierotą biologiczną i emocjonalną doprowadziło go więc nie tylko do poszukiwania ojców, ale także synów, ponieważ

Ksiądz Bosko na własnej skórze doświadczył, że potrzeba ciepła rodzinnego jest potrzebą chłopca i że gdy jej brakuje, młody człowiek cierpi i płacze. Kiedy jako nastolatek, po śmierci księdza Calosso, nie mógł nawiązać rodzinnej relacji z jedynymi możliwymi dla niego postaciami ojcowskimi, proboszczem i wikariuszem, którzy spotykając go na ulicy, ograniczali się do odpowiedzi na jego pozdrowienie, Ksiądz Bosko napisał: „Wiele razy płacząc, mówiłem do siebie, a także do innych: «Gdybym był księdzem, postępowałbym inaczej; chciałbym zbliżyć się do chłopców, powiedzieć im dobre słowa, dać dobre rady. Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł choć trochę porozmawiać z moim proboszczem»” (MO, 44).

Właśnie dlatego, że przeżył te stany emocjonalne, jako dorosły kochał młodych i pomagał im, zwłaszcza jeśli byli samotni. Ale ta świadoma gotowość do ich zrozumienia i łagodzenia bólu po stracie emocjonalnej odpowiadała również jego nieświadomemu pragnieniu pomocy wielu „samotnym wersjom samego siebie”.

Należy również pamiętać, że Ksiądz Bosko był „ojcem młodzieży” także z motywacji biologicznej. Każdy mężczyzna odczuwa bowiem potrzebę wzbogacenia swojej osobowości poprzez osobowość syna. Ksiądz Bosko jednak, w kontekście celibatu konsekrowanego, wysublimował potencjał uczuciowy ojcostwa biologicznego w ojcostwo emocjonalne (rozumiejąc przez ojcostwo zdolność do pełnienia funkcji uczuciowych i praktycznych w wychowywaniu dzieci), tak że jego ojcostwo było psychologiczne i materialne, przekazywane przez miłość. Nie ograniczał się więc do zapewniania młodym schronienia i środków materialnych, ale pełnił wobec nich rolę, która nie pokrywała się z rolą postaci ojca w patriarchalnej rodzinie jego czasów, gdzie „czułość” była słabością, a „wzbudzenie lęku” oznaką zasługi.

Ksiądz Bosko postanowił bowiem żyć z młodymi i poświęcić im całe swoje życie. Ale był także na co dzień ojcem „na pełen etat”, który myślał o swoich „synach” dniem i nocą, nawet gdy spał, ponieważ często o nich śnił, kontynuując czasem w scenie snu to, o czym myślał na jawie. Cierpiał, będąc z dala od nich, do tego stopnia, że nie posłuchał przełożonych i ryzykował zdrowiem, aby jak najszybciej wrócić do Oratorium. W 1846 roku, po ciężkiej chorobie, która doprowadziła go na skraj śmierci, skrócił rekonwalescencję u matki w Morialdo, aby wrócić na Valdocco.

„Dłużej bym pozostał w rodzinnym miejscu, ale młodzi zaczęli przychodzić gromadami, aby mnie odwiedzić, do tego stopnia, że nie można było już zaznać ani odpoczynku, ani spokoju. Wszyscy radzili mi, abym spędził przynajmniej kilka lat poza Turynem, w nieznanym miejscu, aby spróbować odzyskać dawne zdrowie. Ks. Caffasso i Arcybiskup byli tego samego zdania. Ale ponieważ było to dla mnie

zbyt wielkim zmartwieniem, pozwolono mi przyjechać do Oratorium z obowiązkiem, abym przez dwa lata nie spowiadał i nie głosił kazań. Nie posłuchałem. Wracając do Oratorium, kontynuowałem pracę jak dawniej i przez 27 lat nie potrzebowałem już ani lekarza, ani lekarstw. Co sprawiło, że uwierzyłem, iż to nie praca szkodzi zdrowiu fizycznemu” (MO, 191-192).

Także list napisany przez Księdza Bosko lata później, 9 lutego 1872 roku z Alassio (po kolejnej ciężkiej chorobie) do księdza Michała Rua, świadczy o tym, jak ta „miłość” nigdy nie osłabła:

„... w najbliższy czwartek, jeśli Bóg pozwoli, będę w Turynie. Czuję wielką potrzebę, by tam pojechać. Żyję tu ciałem, ale moje serce, moje myśli, a nawet moje słowa są zawsze w Oratorium, pośród was. To jest słabość, ale nie mogę jej przewyciężyć” (E, II, 193).

W sposobie kochania młodych Ksiądz Bosko wyprzedził odkrycia psychologii dziecięcej, twierdząc: „Niech młodzi nie tylko będą kochani, ale niech sami wiedzą, że są kochani” (MB, XVII, 110). Chłopiec musi czuć i znać uczucie dorosłego, ponieważ można kochać prawdziwie i głęboko, ile się chce, ale jeśli się tego nie okaże, on tego nie odczuje. Jeśli bowiem ta miłość nie jest okazywana w konkretny sposób, jeśli nie wykracza poza formalne pozory, konsekwencje mogą być dramatyczne z powodu nieuniknionego wniosku, do którego dochodzi: „Nikt mnie nie kocha, bo nic nie jestem wart”.

Ale także my, jako dorośli, odnajdujemy sens naszego istnienia w byciu kochanymi przez innych. Każdemu sprawia przyjemność bycie kochanym, szanowanym, wspieranym, chwalonym, a czasem nawet trochę adorowanym; czasami jakiś komplement jest prawem do podsycaenia w odpowiedniej dawce naszego zdrowego narcyzmu. Im bardziej czujemy się kochani, tym bardziej jesteśmy przekonani o swojej wartości. Kochamy siebie, jeśli byliśmy kochani; podobamy się sobie, jeśli podobamy się innym; kochamy nasze ciało, jeśli jest doceniane i kochane przez innych.

Uczucia stanowią istotę życia, a poszukiwanie uznania, akceptacji i aprobaty ze strony innych jest częścią psychologicznej normy. Ponadto są one użyteczne dla gospodarki psychicznej, ponieważ gdy pozostają na poziomie pragnienia, sprawiają, że czujemy się sierotami przez całe życie.

Ksiądz Bosko słusznie więc pragnął uczucia „deklarowanego”. Właśnie dlatego, że

był o tym głęboko przekonany, często, przyjmując nowego chłopca, witał go, mówiąc: „Chodź, będę ci ojcem” (MB, IV, 290). Nie tylko „będę ci ojcem” przez jeden dzień, miesiąc czy rok, ale „na zawsze”. Chłopiec bowiem musi nie tylko wiedzieć, że dorosły kocha go w sposób psychologicznie dojrzały, ale musi być także zapewniony o ciągłości tego uczucia.

Ksiądz Bosko przeszedł przez bolesną serię frustracji uczuciowych (utrata ojca, szykany przyrodniego brata Antoniego, nagła śmierć księdza Calosso, itp.); dlatego intuicyjnie wyczuł, że nie wystarczy kochać, ale że oprócz jakości uczucia fundamentalna jest także ciągłość, która uspokaja i daje poczucie bezpieczeństwa temu, kto ma dorastać. Jest w tej kwestii bardzo znaczący epizod, który miał miejsce w 1854 roku, podczas epidemii cholery. Wśród osieroconych chłopców był jeden o imieniu Pietro Enria. Przeczytajmy świadectwo samego bohatera, który opisał swoje spotkanie z Księdzem Bosko w tymczasowym sierocińcu, otwartym w trybie pilnym przez władze Turynu przy kościele św. Dominika.

„Poznałem Sługę Bożego we wrześniu 1854 roku w klasztorze Dominikanów, gdzie z inicjatywy komitetu zbierano nas, dzieci osierocone z powodu szalejącej cholery. Pewnego dnia przyszedł tam odwiedzić nas ks. Bosko (było nas około stu), w towarzystwie dyrektora sierocińca. Nigdy go wcześniej nie widziałem, miał pogodny wyraz twarzy i był pełen dobroci, która sprawiała, że kochało się go, zanim jeszcze się z nim porozmawiało. Uśmiechnął się do wszystkich, a potem pytał o imię i nazwisko, czy znamy katechizm, czy się spowiadaliśmy i czy przyjęliśmy już pierwszą komunię, a wszyscy odpowiadaliśmy z ufnością. W końcu podszedł do mnie, a ja poczułem bicie serca, nie ze strachu, ale z uczucia, jakie do niego żywiłem. Zapytał mnie o imię i nazwisko, a potem powiedział: *Chcesz pójść ze mną, będziemy zawsze dobrymi przyjaciółmi, aż dojdziemy do Raju, cieszysz się?* — A ja odpowiedziałem: — *O tak, proszę księdza*; potem dodał: — *a ten, który jest z tobą, to twój brat?* — *tak, proszę księdza*, odpowiedziałem: — *No to on też pójdzie*”.